

Meksyk

25 grudnia 2010

PÓŁWYSEP JUKATAN

Meksyk to kraj, w którym każdy przybysz może znaleźć coś dla siebie. Zarówno przepiękne, pokryte złotym piaskiem plaże, wspaniałe krajobrazy górskie, jak i interesujące w swej zabudowie, kolorowe miasta. Miłośnicy archeologii oraz historycznych zagadek mają szansę poczuć się całkowicie usatysfakcjonowani. Bo przecież to właśnie tu tworzyły się zręby wciąż nie zbadanych do końca cywilizacji Tolteków, Majów i Azteków. Niewiele o nich wiemy, większość to domysły i spekulacje. Starożytne przekazy i księgi dostarczyły skąpych informacji na temat zasad życia i kulturowych rytuałów tych społeczności. Na wiele pytań nie można znaleźć jasnych odpowiedzi. Jak to możliwe, aby cywilizacja, która nie znała działania koła, potrafiła wyznaczyć cykl precesyjny Ziemi, trwający niemal dwadzieścia sześć tysięcy lat? Cechy zachowanych budowli, zwłaszcza piramid, wskazują na wielką wiedzę matematyczną, astronomiczną i inżynierską. Kalendarz Majów, Tzolkin, zachwyca swą precyzją w odniesieniu do ruchów ciał niebieskich. Architektura wciąż odkrywanych w głębi dżungli miast fascynuje i przyciąga każdego roku miliony ludzi. Oryginalna kuchnia, muzyka i stroje, są dodatkowym magnesem tego kraju. A wszystko to zatopione w słonecznym, ciepłym klimacie.

Półwysep Jukatan to miejsce szczególnie chętnie odwiedzane przez turystów. W miejscowości Cancun wybudowano szereg hoteli, na plażach możliwość korzystania z chyba wszystkich rodzajów sprzętu wodnego, rafy do nurkowania i delfinaria. Jukatan to także miejsce, gdzie apogeum swego rozwoju osiągnęła cywilizacja Majów, pozostawiając po sobie wiele imponujących pamiątek.

Kompleks w Chichen Itza to turystyczna wizytówka Meksyku.

Doskonale zachowane fragmenty starożytnego miasta, ze wznoszącą się stromo ku niebu piramidą El Castillo. Na skraju strefy wykopalisk potężna dziura w ziemi, zwana Otworem Studni, do której ponoć zrzucano ludzkie ofiary. Podczas jesienno i wiosennego zrównania dnia z nocą, wschodzące i zachodzące słońce tworzy efekt świetlny w postaci cienia, utożsamianego z wężem, który wspina się po schodach piramidy. Przez cały rok efekt ten jest odtwarzany podczas interesującego widowiska światła i dźwięku, mającego swój początek w godzinach wieczornych.

Zwiedzanie rozpoczynam koło południa. Potwornie gorąco, na szczęście miejscowi handlarze oferują dobrze schłodzoną wodę. Wchodzę na szczyt piramidy, gdzie siedząc w cieniu pomieszczeń sanktuarium Kukulkana, podziwiam niezwykłą panoramę miasta. Wielu turystów z lękiem spogląda w dół. Schody są niezwykle strome, na całej ich długości przeciągnięto linę do asekuracji, nie wszyscy jednak korzystają z tego zabezpieczenia. Nagle usłyszałem donośny odgłos uderzeń, a potem krzyk wielu ludzi. To mała, meksykańska dziewczynka, nie utrzymawszy równowagi, stoczyła się z wysokości kilkunastu metrów. Natychmiast zabrała ją karetka pogotowia, dyżurująca u podnóża kompleksu. Bogowie El Castillo wciąż mogą liczyć na nowe ofiary. A te, jeśli wierzyć opowieściom przewodników, składane były nad wyraz często. A to w intencji deszczów, udanych płonów, realizacji powziętych planów wojennych i, jak się może wydawać, przy każdej innej, wystarczająco dobrej okazji.

Co roku na specjalnie wybudowanym stadionie, rozgrywano mecze piłkarskie. Zasady inne od tych, które znamy ze współczesnych nam zawodów, walczone bez pardonu o przepchnięcie piłki przez kamienny otwór. Mecze musiały wywoływać sporo emocji, albowiem po zakończonej rywalizacji jedna z drużyn szła pod nóż. Słyszałem dwojaką interpretację wyniku. Poświęcana miała być drużyna przegrana, co wydaje się raczej logiczne. Ale ponoć też kapitan zwycięskiej drużyny mógł liczyć na chwalebny

śmierć i dołączenie w ten sposób do panteonu bogów. Ciekawe, jak w było z korupcją wśród sędziów.

Następnego ranka jadę do nieodległej Meridy. Obecnie stolica Jukatanu, kiedyś była dynamicznym ośrodkiem kultury Majów. Pełno tu hoteli, przeróżnych knajpek i restauracji, na ulicach gwaro i tłoczno. Trafiam na uliczny festyn, pełen przenośnych kramów oraz punktów serwujących chyba najpopularniejsze meksykańskie przysmaki – tacos i buritto. Trwają popisy wokalistów oraz towarzyszące im występy tancerzy. Mam sporo szczęścia, trafiając na tą imprezę, choć tutaj to pewnie nic wyjątkowego.

Meksykanie sprawiają wrażenie ludzi, którzy festyn mają przez cały czas. Zrelaksowani, uśmiechnięci, w zdecydowanej większości bardzo przyjaźnie nastawieni do turystów. Próbuję wielu dań lokalnej kuchni i gawędząc z przypadkowo spotkanymi osobami, miło spędzam wieczór. Merida to także doskonała baza wypadowa do jednodniowych wycieczek po okolicy.

Uxmal, które odwiedzam następnego dnia, to jedno z najciekawszych, starożytnych miast odkrytych na półwyspie Jukatan. Teren wykopalisk jest bardzo rozległy, a same budowle zachowane w doskonałym stanie. Tutaj również pozwala się turystom wspinać po schodach na szczyt świątyni, jednak w porównaniu do piramidy w Chichen Itza, podejście sprawia wrażenie łagodnego. Przyglądając się z bliska wyczynom indiańskich architektów i murarzy, nie sposób oprzeć się podziwowi i fascynacji. Cały kompleks zaprojektowany jest bardzo harmonijnie i spójnie, aż trudno uwierzyć, że miały tu miejsce sceny krwawych obrzędów.

PALENQUE

Późnym wieczorem wsiałam do autobusu jadącego na południe. Przewodnik po Meksyku, który wiozę w plecaku, ostrzega przed jazdą nocnymi połączeniami. Kradzieże są ponoć normą, zdarzają się też napady uzbrojonych bandytów. Droga mija jednak

zupełnie spokojnie i bez żadnych dodatkowych atrakcji.

O świcie jestem w Palenque. Niewielka miejscowość turystyczna położona jest o kilka kilometrów od jednego z najpiękniejszych miejsc w całym kraju. Kompleksy w Chichen Itza czy Uxmal to wspaniały pokaz architektury na otwartym terenie, tutaj czeka na mnie coś absolutnie wyjątkowego. Ruiny miasta Majów otacza gęsty las tropikalny, starożytne budowle wyłaniają się wprost z dżungli.

Kupuję bilet wstępu na teren strefy archeologicznej, po czym przezornie zaopatrzony w duże ilości wody, ruszam wąską ścieżką pośród drzew. Za chwilę wkraczam na otwarty teren i zachwycony stoję przed murami świątyni. Mogę sobie tylko wyobrazić, jaki dreszcz emocji towarzyszył pierwszemu odkrywcom tego miejsca. Mówiono, że być może to stolica zaginionej Atlantydy, wokół narosło mnóstwo legend i niesamowitych opowieści. Dopiero w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, blisko trzysta lat po tym, kiedy to hiszpański zakonnik Ordonez Aguilar jako pierwszy opisał Palenque, doczekało się ono gruntownych badań grupy międzynarodowych specjalistów. Większość z budowli wciąż czeka na odkopanie i uwolnienie z gęsto porastającej roślinności. Jak dotąd, tylko kilkadziesiąt z około pięciuset odkrytych udostępniono do zwiedzania.

Zaopatrzony w mapę terenu, ruszam na spotkanie z historią. Atmosfera w powietrzu aż pachnie przygodą, wysoka temperatura pomieszana z wilgotnością i aromatem dżungli. Wspinam się po kamiennych schodach na szczyty świątyń, ścieżki prowadzą dalej w głąb, ku ukrytym wśród zielonych liści budynkom.

Niewielu ludzi, jest jeszcze wcześnie rano, kamienie pokrywa rosa. Jak urzeczony krążę przez kilka godzin, robiąc setki zdjęć. Temperatura wzrasta bardzo szybko, wkrótce słońce zaczyna grzać niemiłosiernie wprost na mą odkrytą głowę. Nie wiem jednak, czy szok termiczny byłby w stanie powiększyć ten, w którym się znalazłem pod wpływem kontaktu z tą wspaniałą rzeczywistością.

Po długim odpoczynku w zakamarkach starych murów, powoli wracam do wyjścia. Odwiedzam jeszcze Museo De Sitio, gdzie wystawione są cenne eksponaty, odnalezione na terenie wykopalisk. Obok kramy handlarzy, oferujących ich kopie wykonane przez miejscowych rzemieślników. Z powodu zmęczenia postanawiam wracać do hotelu, ale robię to z prawdziwym żalem. Ponoć jeden z podróżników, ekscentryczny hrabia de Waldeck, który dotarł do Palenque pod koniec dziewiętnastego wieku, zamieszkiwał dwa lata na szczycie jednej z piramid. Całkowicie go rozumiem.

Wieczór spędzam w towarzystwie poznanego wcześniej Hiszpana, który podróżował tą samą trasą. Zaopatrzeni w butelkę miejscowej tequili, cytryny i sól, usiedliśmy na ławce nieopodal placu w centrum miasteczka. Meksykanie chętnie korzystają z uroków długich, ciepłych wieczorów. Ławeczki są tłumnie okupowane, co chwila pojawiają się śpiewacy z gitarami, umilając czas swymi popisami. Występują zespoły perkusyjne, jak i wykonujący skomplikowane ewolucje akrobacji. Po kilku dniach pobytu zaczynam patrzeć na mieszkańców tego kraju z coraz większą sympatią.

Jednym z najmniej ciekawych aspektów meksykańskiej rzeczywistości jest wysoka przestępczość. Bardzo często bandytami okazują się ci, którzy właśnie przed nimi powinni chronić. Wracając wieczorem do hotelu zostałem zatrzymany przez patrol policji. Jeden z funkcjonariuszy wyraźnie zasugerował, iż przy braku współpracy z mojej strony, mogą znaleźć przy mnie narkotyki, co w tym kraju oznacza dziesięć lat więzienia. Współpraca miała polegać na przekazaniu im zawartości mojego portfela. Przed zwykłymi złodziejami można się bronić, tutaj jednak byłem bez szans. Na szczęście, nie miałem przy sobie zbyt wiele. W kieszeni zostało też trochę drobnych.

Wściekły, wchodzę do pierwszego z brzegu baru, aby szklaneczką czegoś mocniejszego ukoić roztrzęsione nerwy. Moja grobowa mina od razu zwraca uwagę rozbawionych Meksykanów. Dlaczego

jestem taki smutny, pytają? Opowieść wzbudza wielkie współczucie. Siedzący obok faceci zaczynają mnie poklepywać i głaskać, jeden nawet postanowił przytulić. Wiem, że zwykle są bardzo przyjacielscy, ale takiej wylewności raczej się nie spodziewałem. Rozglądam się dyskretnie wokół. Sami mężczyźni, niektórzy zalotnie się uśmiechają. Bez wątpienia bar dla homoseksualistów. Wracam do hotelu, zamykam drzwi i postanawiam już nigdzie więcej nie wychodzić.

MEXICO CITY

Miasto Meksyk to prawie dwadzieścia milionów mieszkańców. Potężny moloch, nad którym przez cały rok unosi się, będąca utrapieniem mieszkańców, chmura trującego smogu. Na ulicach królują zielone volkswageny garbusy, pełniące rolę popularnych taksówek, jest też dużo starych, często niesamowicie poobijanych pojazdów. Najpiękniejsze miejsca skupione są na terenie Centro Historico, można tam znaleźć pamiątki sięgające zarówno czasów azteckich, jak i bardziej współczesne, kolonialne zabytki.

Wokół sporych rozmiarów placu El Zocalo, stoją najważniejsze w mieście budynki. Efektowny Pałac Narodowy, mieszczący gabinet prezydenta, oraz strzelista Katedra Metropolitana, powstała na miejscu dawnego azteckiego centrum składania ofiar. Ponoć Herman Cortez odkrył na tym terenie przeszło sto tysięcy ludzkich czaszek. Pozostałe dzielnice raczej nie zachęcają do zwiedzania, zwłaszcza, że miasto nie bez powodu ma opinię niebezpiecznego. Zdarzają się uprowadzenia w taksówkach, napady z bronią w rękę na pasażerów metra, oczywiście, można też liczyć na meksykańską policję, wymuszającą haracze. Rozsądek podpowiada, aby trzymać się miejsc, w których przebywają zagraniczni turyści. Zawsze jest szansa, że napadnięty zostanie ktoś inny.

Mexico City to także dogodna baza wypadowa do krótkich wycieczek do nieodległych stref archeologicznych. W pierwszej kolejności postanawiam wybrać się do Tuli. Ten starożytny

ośrodek kultury Tolteków słynie z wysokich, blisko pięciometrowych posągów wojowników. Historycy sądzą, iż w czasach swej świetności Tula była stolicą wielkiego imperium. Dziś można zwiedzać pozostałości po piramidach, jest też oczywiście boisko do gry w piłkę. Wokół posągów wojowników tłumy, oglądane z bliska robią naprawdę wspaniałe wrażenie. Teren wokół ruin porastają wielkie, zielone kaktusy. Takich okazów nie udało mi się zaobserwować podczas całego mojego pobytu.

Teotihuacan to największe miasto starożytnego Meksyku. Na jego krańcach stoją olbrzymie piramidy Słońca i Księżyca. Wspinaczka na ich szczyty nie grozi niebezpieczeństwem, za to jest już sporym osiągnięciem sportowym. Z góry rozciąga się wspaniała panorama. Kompleks jest pokaźnych rozmiarów, aby dotrzeć do wszystkich zakamarków, potrzeba kilku godzin. Stare, azteckie legendy mówią, iż właśnie tutaj bogowie złożyli siebie w ofierze, aby poruszyć zatrzymane na niebie słońce. Co roku, w okresie przesilenia, przybywają tysiące pielgrzymów, aby celebrować dawne, indiańskie obrzędy. Całe szczęście, nikt nie próbuje naśladować tych ceremonii ze wszystkimi szczegółami.

Autor: Sławomir Kwiatkowski

Fragment książki „Dookoła świata po jeden dzień”

Nadesłano do „Wolnych Mediów”